

MONIKA MILEWSKA

Papierowe okręty
(wybór)

© *Copyright by Monika Milewska*

DRZEWO

To jest nasionko
a to jest dziurka
jeśli włożę nasionko do dziurki
wyrośnie z niego drzewo
jeśli zetną je za lat dziesięć
mój sąsiad bednarz
zrobi z niego kołek
by uciszyć młode rozhukane wino
jeśli zetną je za lat trzydzieści
mój sąsiad stolarz
zrobi z niego trumnę
dla mojego sąsiada bednarza
którego na wieki uciszyło
stare przyciężkie wino
jeśli zetną je za lat sto
cieśla zrobi z niego maszt
dla okrętu Santa Maria
tak wysoki że ludzie Kolumba
wypatrzą z niego Nowy Świat
jeśli zetną je za lat dwieście
kat ułoży z niego stos tak wysoki
by zdążyła przejrzeć i ocaleć dusza
heretyka
imieniem Giordano Bruno
jeśli zetną je za lat trzysta
lutnik
imieniem Stradivarius
zrobi z niego skrzypce
których najwyższe tony
oddadzą łkanie wiatru
tęsknotę nagich gałęzi
jeśli zetną je za lat czterysta
lud zrobi z niego gilotynę
by samemu stworzyć Nowy Świat
kilkoma ostrymi cięciami
jeśli zetną je za lat pięćset
drukarz zrobi z niego małą książeczkę
tytuł w gotyckiej czcionce: Mein Kampf
będzie służyć za podpałkę
do wojen wielkich i strasznych
za lat sześćset już go nie zetną
nad dumnie wybrzuszonym pniem
zawieszają mu złotą tabliczkę
Pomnik Przyrody i kłaniać mu się będą
szkolne wycieczki
ono tyle pamięta

wkładam więc ziarenko do dziurki
przyleciał ptak i wydziobał je

KALEJDOSKOP DZIEJÓW

W obrazie rozpękłym
na tysiąc maleńkich zwierciadeł
jak lustro Diabła
z baśni o Królowej Śniegu
widać nóżki
po wielkiej bitwie
urwane
ucięte
stracone
kiedy pokręcimy lunetą
obrazki obracają się
nóżkami do przodu
zmiana
teraz widać rączki
odrabane
odpiłowane
obcięte
zmiana
teraz kikuciki
bez rączek i nóżek
nieskończenie śmieszne
zmiana
teraz tułowie
z rączkami i nóżkami
ale bez główek
zmiana
teraz same główki
z grymasem bólu
zmiana
teraz sam
Ból

PRAWO SERII

Właśnie spadł szósty w tym tygodniu samolot
z katastrofy ocalał tylko jeden mężczyzna
wybitny matematyk
specjalista od prawa serii

kiedy w ostatniej chwili kupował bilet
szybko obliczył prawdopodobieństwo
że właśnie ten będzie następnym
wyszło mu coś pięćdziesiąt miejsc po przecinku
spokojnie wsadził do walizki skarpetki
ostatni raz spojrział na referat
który miał wygłosić w Miami
pogłaskał psa i dziecko
żonę poprosił by oddała do pralni
beżowy garnitur (w niedzielę
zaproszeni byli na obiad do Clarków)

w tym samym czasie w Miami
szary gołąb
który nie umiał zliczyć do trzech
i nie znał prawa ciężenia
czyścił pióra szykując się do lotu

nie przeżył swego spotkania z Przeznaczeniem
matematyk natomiast uszedł cało
wygłosił swój referat
zmienił tylko konkluzję
o pięćdziesiąt miejsc po przecinku
zadzwoił jeszcze do żony
by nie zapomniała na czas odebrać garnituru
tym razem wracał pociągiem
na który spadł
siódmy w tym tygodniu samolot

LEKCJA MITOLOGII

Stara Czeczenka
kroi chleb ostrym nożem
na wojnie nóż musi być ostry
z nieba spadają
białe ptaki odezw
w języku
w którym uczono ją w szkole
(szkołę
zbombardowano wczoraj)
przed wojną
stara Czeczenka
wykładała filozofię w Groznych
teraz myśli w jaki mit się zmienić
może zostać Niobe
ma siedmiu synów w górach
i siedem córek w piwnicy
jedna bomba obróci ją w kamień
ze zwycięskiej Nike
zrezygnowała już dwa tygodnie temu
kiedy padło Urus-Martan
może jeszcze zostać Eumenidą
ale na rosyjski przełożą to jako bandyta
tak samo przecież powiedzieliby Grecy
wy - barbarzyńcy
tu w góry Kaukazu
zesłali Prometeusza
nie dadzą więc nam
ginącemu narodowi
azyłu w swojej zachodniej mitologii

a ten nóż jest bardzo ostry

UPADEK IMPERIUM

Nie uczmy naszych dzieci
daty upadku
nieśmiertelnej Romy

imperia nie padają od strzały
konają długo
jak suchotnik
zanim zaczną bieleć kości
ich przepysznych świątyń term i cyrków

kiedy Romulus Augustulus
zdejmował z dziecięcych ramion purpurę
na prowincji
legioniści jak zwykle grali w kości
kogo okrzyknąć
cesarzem
na następny miesiąc

wszystkie drogi
nadal prowadziły do Rzymu
choć było coraz więcej
błota Wieków Średnich
jak u Bruegla
rybak łowił a rolnik obracał
żyzne skiby Lacjum

Rzym upadł cicho
jak pada liść zeschnięty

VAE VICTIS

Marmurowy byk z Akropolu
dźwiga się jeszcze po ciosie
całą siłą swego kamiennego cielska
nie widać nawet rany
tylko jakąś skargę
w krzywiznach osłabłych nóg
w liniach ukośnych rogów
zwieszonych na wieki
jakby z marmuru
przez małą szczelinę
uciekało życie
biada zwyciężonym!
a gdzie się podzieli zwycięzcy?
gdzie dumne lwy
które rozszarpały
ciepły jeszcze marmur?
postrachy Nemei
i przodkowie Sfinksa
w grzbiecie byka
pozostało po nich
kilka pazurów
kikut łapy
wyliniały chwost ogona
resztę odrąbał czas

została tylko ofiara
jedyne dowód na istnienie kata

COLUMBARIUM

Na powiekach rzymskich sarkofagów
które zamknęły się ciężkie od płaskorzeźb
widziałam często te niedomknięte wrota
prześwit nieskończoności
drzwi z widokiem na Pola Elizejskie
albo wrota do wieczności
jak zwa je archeologowie
którzy wydali mi przepustkę
na moją wędrówkę w zaświaty
o podobną ubiegać by się musiał
Orfeusz i Dante Alighieri
ale w ich czasach bramy
strzegł tylko trzygłowy
niepiśmienny Cerber
dla którego pęto kielbasy
lub opętana dusza
znaczyły więcej
od wszystkich pieczęci
wrota okazały się małymi drzwiczkami
skłaniającymi do pochylenia głowy
mój Wergili wyłonił się natychmiast
z chybotliwego światełka latarki
ze ściany pokrytej starym malowidłem
z mojego pytania o wieczność
był odpowiedzią nieoczekiwaną
ze spiczastą czapką
długim ponad miarę nosem
i drewnianą mechaniką stawów
Pinokio syn Gepetta
strażnikiem rzymskiej nekropolii?
Rzymianie wychynęli po chwili
z gęstego mroku
stężałego przez wieki
rzymscy urzędnicy sklepikarze cieśle
tłuste matrony
rozsiadłe na grzędach
w tym columbarium
łacińskim gołębniku
każda urna
przypominała szarego gołębia
i drobne kosteczki
wśród garstki popiołów
bardziej gołębie były niżli ludzkie
podziemie w które wstąpiłam
pełne było ptaków
załęgły się na krzykliwych freskach
papugi pawie strusie
pisk i ścisk

na wszystkich czterech świata ścianach
ptaki rajskie czy piekielne?
o wciąż żywych barwach
wiecznie rozwartych dziobach
mieszkańcy Pól Elizejskich
czy rozświetlonego na chwilę latarką Tartaru?
gdy otwierałam na powrót małe drzwiczki
by uciec z tego ptasiego infernum
z na zawsze zachwianą wiarą w klasyczny porządek
drewniany syn Gepetta
trzymał drewniany palec
na drewnianych ustach

DZWONY

Dzwony mają serca ze spiżu
stąd dane im po wielokroć
płakać nad wiekiem trumien
i wiele razy śpiewać
radosne Te Deum

Dzwony kochają miasto
które oddano ich pieczy
kołyszają je do modlitwy
o wschodzie i zachodzie
i głoszą mu o wieczności
odmierzając czas

I boją się zupełnie jak my
gdy pożar zacznie lizać
oblicza kamienic
ich serca biją wtedy głośno i prędko
zupełnie jak nasze - z mięśni, żył i uczuć

I tak jak nasze
zdolne są
do zrad wielkich i tragicznych

W ogniu wojen
topnieją często ich serca
i pod ręką wroga
zменяją się w kule armatnie
ze spiżu cennego

Potem mierzą w swe miasto
i głosząc mu o wieczności
odmierzają czas

Lecz zanim dosięgnie wieży
własnego kościoła
zdąży jeszcze zaszlochać
w kuli
serce zdrajcy

CZAS

Czas zawsze się spieszył
jak popsuty zegar
z wieku na wiek
płynął coraz prędzej
przy Końcu Czasu
był wezbraną rzeką
niósł wydarzenia jak zerwane dachy
ludzie patrzyli i widzieli tylko
jak go przybywa
jak się kotłuje kłębi
i wypełnia
jak go DUŻO
i mówili pewnie
„Mamy czas”

a czas właśnie powracał do źródła

i zabrakło na koniec czasu

jeszcze zdążył unieść
spóźnione anioły
cztery konie
ledwie zmoczyły kopyta
czas upłynął

w ostatniej kałuży
kąpał się wróbel
potem świat się skończył

CIAŁEM ZMARTWYCHWSTANIE

W Dniu Zmartwychwstania
zadęły surmy złociste
a Pan Bóg otworzył
Księgę Apokalipsy
a zaraz potem
Książkę Skarg i Zażaleń
tak wiele było fuszerek
w tym dziele

„To nie mój głos”
szlochała primadonna
nie swoim głosem
„Prawa noga zdecydowanie
nie należała do mnie”
skarżył się ktoś inny
„Moje oczy były błękitne”
„To nie jest mój kolor włosów”
„Nigdy nie byłam taka stara”

płacz szczęk i zgrzytanie zębów
a miało być tak uroczyście

najtrudniejsze okazały się prochy
rozsiane po całej ziemi
jak tu spamiętać
które należały do dobrych
a które do złych
przecież wszystkie mają
szary odcień popiołu
a ziarna w niczym
nie różnią się od plew
chyba już łatwiej
ulepić człowieka od nowa

dobrze że chociaż święci
wstali cali i zdrowi
in odore sanctitatis
(ich ciała nie podlegały wszak zniszczeniu)
przyda się każda para rąk
albowiem wynikł nowy problem:
kłopoty lokalowe
ziemia okazała się za mała
dla tylu rzesz zbawionych
niebiescy planiści zawiedli
nie przewidzieli
takich tłumów
w Dolinie Jozafata

wszystkiemu winne
Miłosierdzie Boże

ach, urwanie głowy
z tym całym zmartwychwstaniem
prawdziwie sądny dzień!

PCHŁY

U rozstajnych dróg
siedział stary diabeł
w trójgraniastym kapeluszu
przechodziły ludziska
i kłaniały mu się
bo myślały że to jakiś nowy świętek
a on uchylał kapelusza
bo w kapeluszu
miał grzechów dużo
a te grzechy
jak pchły
na ludzi skakały

na Janka skoczyło tyle
że całą noc musiał potem
z Hanką iskać je w stodole

kowala tak od nich ręka świerzbiła
że żonę zbił
a i to nie pomogło

a sąsiadki
ugryzły w języki
swędzą je teraz
i wszystko co we wsi
na ich językach się roznosi

i tylko Waldka ugryzły w duszę
poszedł do lasu
i obwiesił się

zwołano u sołtysa radę
„W naszej wiosce zalęgły się grzechy”
„Niech ksiądz pleban
przyjedzie z sąsiedztwa
wskaże nam je
to je wyłapiemy”
„Nie potrzeba nam plebana
nasze grzechy
pokonamy sami”
a trzeba nam wiedzieć
że w domu sołtysa
też już się grzech zagnieździł
i zamiast się po głowach drapać
wszyscy się za łby wzięli
i tyle było rady

a grzechy się dalej mnożyły
i nie wiadomo co by było
gdyby nie to
że w Chinach wybuchła wojna
diabeł zanim odszedł
sam wszystkie grzechy wyłapał
bo były mu potrzebne
na drugim końcu świata

JONASZ

O zmierzchu
rybacy patroszyli wieloryba
wielkiego jak cała ich wyspa
w jego wnętrzu
pod żebrowym sklepieniem katedry
znaleźli kaplicę wątroby
siedział w niej Jonasz
przy lampce z rybiego tłuszczu
pisał odezwy o nawrócenie świata
na widok rybaków
zerwał się z miejsca
owinął brodę
sześć razy wokół szyi
i zaczął czytać
w proroczym natchnieniu
przerwali mu rybacy:
„To już nieaktualne
nie ma już kogo nawracać
niedawno był koniec świata
oddzielono ziarna od plew
nam pozwolili łowić wieloryby
bo tylko to kochamy
ale o panu ktoś chyba zapomniał”
„A to pech”
rzekł Jonasz
i skoczył do wody
zdążył jeszcze na pokład
błękitnego płetwala
który odpływał powoli
w nieprzeniknioną noc

POTOP

Wbrew obiegowej opinii
potop
nie zaczynał się przy wtórze gromów
i nie rozwarło się błyskawicą
zagniewane niebo
pierwszego dnia
a była to niedziela
padał drobny kapuśniaczek
„Zaraz przejdzie
nie warto brać parasola”
mówili żonom mężowie
wychodząc na nabożeństwo
do świątyni Baala
„Taki deszcz jest dobry na cerę”
mówiły córkom matrony
zakładając swe przedpotopowe suknie
nawet psy
taplały się wesoło
w pierwszych kałużach potopu

tylko Noe był innego zdania
widział jaskółkę
lejącą brzuchem po ziemi
on i jaskółka
wiedzieli
że nadciąga zagłada
zrobił więc zapasy na czterdzieści dni
w sieci Mezopotamia
(w niedzielnej promocji
były gliniane tabliczki
z modlitwami o deszcz)
i wrócił do swojej arki
zatrzaskując drzwi

jaskółka długo tłukła się o szybę
jako trzecia tego samego gatunku
nie mieściła się w planie zbawienia

RYBY

Trzeciego dnia potopu
ryby wystąpiły z rzek
stało się to tuż po tym
gdy Tygrys z Eufratem zawarły przymierze
a na dnie ich spoczął potężny Babilon
całymi ławicami zajmować poczęły
kamienne pałace o wyślaczanych ścianach
ich srebrne łuski raz po raz
błyskały w polerowanych zwierciadłach
zanim te nie zaszły glonami i śniedzią
i nie przestały odbijać
rybich oczu
swoich nowych władców
ich to było teraz królestwo
i ich panowanie nad światem
panowanie łagodne i nieme
z wiecznym wyrazem zdziwienia
w na wpół otwartych ustach
i krótkie
bo czterdziestodniowe
na wodach potopu
kołysała się drewniana arka
krucha jak łódeczka z papieru
ale to dla niej na niebie
zbudowano tęczę
co wtedy stało się z rybami?
czy pod tęczowym łukiem
ich armie odpłynęły karnie
w koryta dawnych rzek?
czy może raczej ostatni dzień zagłady
był dla nich pierwszym?
zaskoczone
tak jak przedtem ludzie
dyszały ciężko na kamiennych posadzkach
złożonych pałacowych sal
w ich okrągłych wylupiastych oczach
tkwiło to samo co przedtem
zdziwienie

PTAK ŚWIĘTEGO FRANCISZKA

Jestem ptakiem
który siadał na głowie św. Franciszka
Uwiłem sobie gniazdo
w aureoli jego włosów
Jego głowa była lekka
- wszystkie swoje myśli rozdał ubogim
Serce też pragnął rozdać
ale ono wciąż rosło
Każde drgnienie chciał oddać Panu
ale ono było wciąż głośniejsze
Nawet kiedy umilkło
dotąd rozlega się
w moim śpiewie

STABAT MADONNA

Stabat Madonna
z synkiem w ramionach
prosto z krzyża zdjętym
li li li li laj
i rozczuliło się jej serce
bo był bardziej bezbronny
niż owej nocy w Betlejem
li li li li laj
synku malutki
przebodli twoje rączki
przebodli twoje nóżki
li li li li laj
mój rąbek nie starczy za całun
łzy moje cię nie nakarmią
li li li li laj
złożę cię w kamiennym żłobie
sianka podścielę pod twą martwą głowę
abyś dobrze spał
li li li li laj
i tak stała
skamieniała
Madonna pietà

PIŁAT UMYWA RĘCE

Każdego wieczoru
po skończonym dniu
Piłat starannie myje ręce
posąg Higieji w jego atrium
uśmiecha się do swego
oddanego czciciela

Piłat myje ręce z namysłem
zmywa każde ziarenko
znenawidzonej palestyńskiej ziemi
pot skwarne popołudnia
uścisk dłoni brodatych kapłanów
(chętnie by im te brody powyrywał)
i dotyk czoła żony
która znowu źle spała

schodzą nawet ślady inkaustu
jakim podpisał dziś wyrok
na fałszerzy cesarskiej monety
ale Piłat myje ręce dalej
z coraz większym zapamiętaniem
aż do ostatniej kropli wody
rozpryskanej na rzymskiej mozaice
aż do krwi

Bogini Higieji odwraca głowę
czuje że nie dla niej ta ofiara

na końcu Piłat zawija
swe okrwawione dłonie
w biały całun ręcznika
tak bardzo chciałby powiedzieć:
„Nie znajduję w nich żadnej winy”
w zachodzącym nad Jerozolimą słońcu
wydają się opuchnięte i wielkie
jak dwa bochny chleba

* * *

Najtrudniej uchwycić moment
gdy Lucyfer spada
a jest jeszcze
aniołem

Raz
że było to dawno
trzy dni po oddzieleniu
światła i ciemności

Dwa
że w miarę spadania
pióra szarzeją
i jego skrzydła nie są już podobne
do wymuskanych anielskich
a jeszcze nie - do czarnych nietoperza
które mu potem przyprawiają artyści

są szare
jak pióra gołębia
i trudno w nich wydzielić
światło od ciemności

PREFACJA

Panie
chciałabym wyrzeźbić Twe oblicze
w tym drewnianym klocu słów
wiem tyle
że aby odnaleźć Twoją twarz
trzeba odrzucić wszystkie niepotrzebne słowa
strużyna po strużynie
i że nie można
godzić dłutem zbyt głęboko
by nie dodać jeszcze jednej
do Twych siedemdziesięciu siedmiu ran
ale jak odróżnić sęki od Twoich oczu
opustoszałą dziuplę od Twoich ust
Panie
który w dzieciństwie heblowałeś deski
razem z Twym ojcem cieślą
synem Twego Ojca Pasterza
Panie
który umarłeś na drzewie
który tak ukochałeś materię
że dałeś się wyrzeźbić w niej bólem
na milionach krzyży
pozwól mi odnaleźć w tym klocu
Twoją vera icon

* * *

Przez całe życie
maluję witraże
rajskie skowronki
uśmiechnięte smoki
madonny piękne bluszczokształtne
zarastają moje okna
ciemnym szafirem
albo starym złotem

może kiedyś deszcz przyjdzie
farby wszak nietrwale

Przez całe życie
tkam gęste zasłony
nicią złotą jedwabną
nieczytelnym ścięciem
puste hieroglify
i znaki kabały
tkanina ciężka
słońca w dom nie wpuszcza
ale może wiatr kiedyś mocniejszy powieje

Przez całe życie
lepię z gliny maski
każda następna zna lepiej
wzniesienia twarzy mojej i upadki
w każdej kolejnej wygodniej bezpieczniej

i ciągle czekam aż Ty przyjdiesz kiedyś
i ją zerwiesz

BILANS MOICH DŁUGÓW

Bogu jestem winna ducha
Adamowi żebro
Ziemi moje prochy
z których powstałam
pierwiastek po pierwiastku
(a przecież skrzyknąć się mogły
w nasturcję ptaka albo kamień
może zrobią to następnym razem)
moje myśli jestem dłużna filozofom
wzruszenia poetom i małej wiewiórcie
kolor oczu zapisał mi w genach dziadek
a marzenia mam takie jak każdy
dom miłość łaszący się kot
gdzieś to musiałam zapożyczyć
nie pamiętam
może od ciebie

a kiedy przyjdzie czas płacenia długów
zanim do końca rozsypię się w proch
czy z zaciśniętej dłoni uleci
moje własne najprawdziwsze Ja
czy może tylko wypadnie
pożyczony obol?

ŚLAD

Stary niepiśmienny rybak
poczuł że nadchodzi czas
jego czas
ale nie chciał odejść
jak stał
zniknąć jak morska piana
chciał zostawić ślad

złożył więc odcisk swej dłoni
w mokrym piasku
najbliższa fala zjadła go łakomie
zawołał do niebios
głos rozprysł się jak kryształ
spłodził tuzin dzieci
wszystkie o nim zapomniały

„Przeminę jak chmura
albo dym z komina
mojej chaty”
skarżył się rybak
składając swoje kości
do czulej matki ziemi
białe kości którymi tak długo
grał ze śmiercią
aż wygrał

możemy je dziś oglądać w gablocie
Muzeum Morskiego
jako przykład
zwyrodnień kręgosłupa
u rybaków
w dawnych wiekach

PAPIEROWE OKRĘTY

Papierowe okręty
wypływają na morze czarne
jak inkaust
nocą głęboką i parną
gdy od poezji duszno

płyną do krain dalekich
do krain bogatych
w przenośnie
w pikantne epitety
w rymy korzenne
krain gdzie w zenitalnym słońcu
dojrzewają wiersze

wracają z tego Lewantu
pełne po brzegi
najdroższych poetyckich materii
bel na które zwinięto
kilometry wyzłacanych wersów
beczułek z małmazją poezji
przerzutni celnych jak katapulty
słów jak najczystszy diament

nie dziw że tak często
w drodze powrotnej
przeładowane metaforami
papierowe okręty
idą prosto na dno

W KOLEJCE PO WIERSZE

Stoję w kolejce po wiersze
kolejka jest długa
zakręca aż za rogiem
Związku Literatów
ale nastroje dobre
mają coś rzucić pod wieczór

każdy przyszedł tu
z własną miarą
talentu
bo wiersze przywożą luzem
trzeba mieć czym nabrać
kolejka jest na ogół karna
choć poeta przede mną
ten z czerwonym nosem
wyciąga ukradkiem czystą
„Pan szuka natchnienia?”
pyta oburzona
młoda-zdolna poetka
w czerwonych kozaczkach
„Pan szuka natchnienia?
Poza kolejnością?!”

ja mam ze sobą
tylko czystą
kartkę
bo wiersze dają na kartki
jeśli się komuś nie zmieści
musi je nosić w głowie
w głębi serca
w najtajniejszych myślach
ale takich teraz nie dają
jest kryzys poezji
i każdy wiersz musi być
reglamentowany

ale wreszcie kolejka drgnęła
„Nie pchać się
pierwszeństwo mają nobliści”
potem zaczęły się
sceny dantejskie
ktoś dostał poemat spod lady
ktoś inny wiersze najwyższej próby
choć wszyscy wiedzieli że to marny poeta
ktoś jeszcze inny
rozpychał się łokciami
„Przepuście mnie, zbieram na tomik”

znowu odeszłam
z pustymi rękami
i pustą kartką
marząc o lepszych czasach
i pełnych półkach
wierszy

NOTA BIOGRAFICZNA

MONIKA MILEWSKA - urodzona w Gdańsku, doktor historii, dramaturg, eseistka, poetka, bajkopisarka, tłumaczka. Pracuje jako adiunkt w Zakładzie Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Gdańskiego. Ukończyła z wyróżnieniem Uniwersytet Warszawski, gdzie się też doktoryzowała, Szkołę Nauk Społecznych przy Instytucie Filozofii i Socjologii PAN oraz Ecole des Hautes Etudes en Sciences Sociales w Paryżu. Stypendystka m.in. Rządu Francuskiego, Rządu Włoskiego, amerykańskiej Fundacji A. Mellona, Centrum Pisarzy i Tłumaczy na Rodos, Bałtyckiego Centrum Pisarzy i Tłumaczy w Visby, Ministra Kultury, Ministra Edukacji, Fundacji na rzecz Nauki Polskiej, tygodnika „Polityka”, Miasta Gdańska i Marszałka Województwa Pomorskiego. W latach 2002-2008 adiunkt w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN w Warszawie. Fellow Akademii Amerykańskiej w Rzymie. Członek Stowarzyszenia Pisarzy Polskich.

Zadebiutowała w wieku lat 13 w Telewizji Polskiej fragmentami poematu „Waterloo”. Jej pierwszy wiersz ukazał się drukiem we Francji w piśmie „Europoésie” w 1992 roku. W tym samym roku „Dialog” opublikował jej napisany jeszcze w liceum dramat pt. „Savonarola”. Od tej pory swoje utwory publikowała m.in. w „Twórczości”, „Więzi”, „Zeszytach Literackich”, „Res Publice Nowej”, „Kwartalniku Filmowym”, „Kontekstach”, „Tytule”, „Autografie”, „Migotaniach przejaśnieniach”, „Blizie”, „Przeglądzie Literackim”, „Wyspie”, „Nowej Okolicy Poetów”, „Nowych Sztukach dla Dzieci i Młodzieży”, „Świerszczyku” oraz chorwackich pismach „Forum”, „Mogućności” i „Hrvackie Slovo”. Jest autorką opublikowanej w 2002 r. w wydawnictwie „słowo/obraz terytoria” eseistycznej książki pt. *Ocet i lzy. Terror Wielkiej Rewolucji Francuskiej jako doświadczenie traumatyczne*, która przyniosła jej **stypendium „Polityki”** dla najlepszych młodych naukowców oraz **nominację do Nagrody Literackiej NIKE**. W maju 2012 w wydawnictwie słowo/obraz terytoria ukazała się jej eseistyczna książka *Bogowie u władzy. Od Aleksandra Wielkiego do Kim Jong Ila*, nominowana do Nagrody Miasta Gdańska w Dziedzinie Kultury „Splendor Gedanensis”. Wydała trzy tomiki: *Podróż na koniec świata* (Żak, Gdańsk 2002), *Papierowe okręty* (Nowy Świat, Warszawa 2005) oraz *Płacz komety* (Nowy Świat, Warszawa 2012). Jej utwory tłumaczone były na francuski, duński, angielski, chorwacki, czeski, słowacki i ukraiński.

Prezentowało je też wielokrotnie Polskie Radio (m.in. dramat „Savonarola” w reżyserii Janusza Kukuły oraz nagrodzone słuchowisko „Podróż na Księżyc” z Janem Englertem i Jerzym Radziwiłowiczem w rolach głównych, reż. Anna Wierzbicka-Bluszcz). Dwie z jej sztuk miały swoje premiery na scenach teatrów lalkowych: „Wiewiórka” w poznańskim Teatrze Animacji (2006, reż. Marcin Jarnuszkiewicz) oraz „Dzieje sławnego Rodryga” w Opolskim Teatrze Lalki i Aktora (2008, reż. Marian Pecko). Obie były nagradzane (otrzymały m.in. ATEST – nagrodę międzynarodowego stowarzyszenia ASSITEJ), a miesięcznik „Teatr” uznał „Rodryga” za najlepsze przedstawienie lalkowe sezonu. W 2009 „Dzieje sławnego Rodryga” ukazały się w angielsko-chorwackim wyborze najgłośniejszych współczesnych polskich sztuk dla dzieci i młodzieży, a w 2019 roku ukazały się drukiem po ukraińsku i prezentowane były w Kijowie. W lipcu 2019 roku w Teatrze Mumerus w Krakowie wystawiony został jej dramat „Dziś umarł Prokofiew” w reżyserii Wiesława Hołdysa.

Monika Milewska jest laureatką licznych konkursów poetyckich i dramaturgicznych, m.in. „Czerwonej Róży”, „Warszawskich Dni Literatury” (trzykrotnie), „Łódzkiej Wiosny Poetów”, Konkursu im. J. Biereżina (2000, nominacja), „Szukamy Polskiego Szekspira” (1995), konkursu na sztuki dla dzieci i młodzieży w Poznaniu (trzykrotnie), konkursu zamkniętego na słuchowisko zorganizowanego z okazji jubileuszu Teatru

Poskiego Radia i ZAiKS-u (2013, druga nagroda). W czerwcu 2015 za tekst słuchowiska "Podróż na Księżyc" Milewska otrzymała **Grand Prix XV Festiwalu Teatru Polskiego Radia i Teatru Telewizji „Dwa Teatry” w Sopocie**. Słuchowisko to nominowane było też do nagrody radiowej Prix Italia. We wrześniu 2016 r. teksty Milewskiej zdobyły drugie miejsce w konkursie zamkniętym na słuchowisko o muzyce zorganizowanym przez ZAiKS i radiową Dwójkę (utwór „Dzień w którym umarł Prokofiew”) oraz wyróżnienie w konkursie na sztukę telewizyjną w konkursie zamkniętym organizowanym przez ZAiKS i Wytwórnę Filmów Dokumentalnych i Fabularnych w Warszawie (utwór „Falowiec”). Słuchowisko „Dzień w którym umarł Prokofiew” w reż. Dariusza Błaszczyka nominowane było do nagrody Prix Italia i otrzymało trzy nagrody na Festiwalu „Dwa Teatry” ‘2018. „Falowiec” został wyreżyserowany przez Jakuba Pączka w WFDiF w cyklu „Teatroteka”. Na festiwalu TEATROTEKA FEST 2019 w Warszawie Monika Milewska otrzymała zań nagrodę za tekst dramatyczny, sam spektakl „Falowiec” zaś zdobył nagrodę dziennikarzy i krytyków. W 2020 spektakl zdobył nagrodę Platynowego Remi na festiwalu WorldFest w Houston. W 2019 jej powieść *Latawiec z betonu* zdobyła Pomorską Nagrodę Literacką „Wiatr od Morza”. Na jej podstawie powstało słuchowisko w jej własnej adaptacji (reż. Wawrzyniec Kostrzewski, Scena Teatralna Trójki, 2019). W 2019 roku jej libretto pt. *Opera dziecięca* znalazło się w finale konkursu na operę dla dzieci i młodzieży zorganizowanego przez ZAiKS i Teatr Wielki w Warszawie.